

# Marek Troczyński

---

## "Juliusz Słowacki od duchów", Marta Piwińska, Warszawa 1992 : [recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 85/1, 208-211

---

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

gigantycznej, wyrafinowanej autokreacji. Przed sobą samym bronił — przyznaje Szymanis — tylko życia rodzinnego, które było mu ucieczką. Bo też takie życie, „odmierzone kolejnymi narodzinami dzieci i nawrotami choroby żony, nie mogło nawet zbliżyć się do literackiej legendy” (s. 152).

Danuta Zawadzka

Marta Piwińska, JULIUSZ SŁOWACKI OD DUCHÓW. Warszawa 1992. Wydawnictwo PEN, s. 504.

Książka — poświęcona problemom okresu mistycznego Juliusza Słowackiego — jest próbą „sprawdzenia” stanu współczesnej kultury *Królem-Duchem*; próbą, której brakowało w dotychczasowej literaturze przedmiotu. A przecież „taka interpretacja mówi tyleż o Słowackim i o jego dziele, co o stanie współczesnej kultury. Mówi, że ona bardziej się interesuje sztuką jako ekspresją autora niż sztuką jako sposobem poznania [...] Inaczej mówiąc, *Króla-Ducha* nie ma — dla nas. Nie ma, bo wcale nie chcemy, żeby był. Bo nasz stan własny jest taki, że możemy go ująć i pojąć właśnie w jego »nieistnieniu«” (s. 269). Wypowiedź ta wprowadza w klimat myśli i styl książki Marty Piwińskiej. *Król-Duch* jako „Księga kultury polskiej”, która nie miała autentycznych szans zaistnienia w niej, teraz — paradoksalnie — właśnie tym „nieistnieniem” zasługuje na obywatelstwo. Piwińska odczytuje Słowackiego — jakże by inaczej — w kontekście współczesnej myśli i sztuki, ukazując, jak „gra”, jak mogłoby zagrać jego „archaiczno-prekursorskie” dzieło w kontekście kultury światowej.

Książka pełna pasji i osobistego zaangażowania napisana jest w formie przejrzystego wykładu, dostępnego, jak mniemam, dla nawet mniej obeznanych ze skomplikowanymi problemami dojrzałego polskiego romantyzmu. To duża zaleta; bo choć trudno spodziewać się, że temat książki mógłby poruszyć szerszą publiczność, to sposób pisania nie stwarza dodatkowych barier. Jest to istotne, gdyż w książce podkreśla się, że współczesne zmiany w poczuciu piękna (estetyka *science fiction*, obrazu filmowego) w większym stopniu niż dotychczas skłaniają do akceptacji estetyki dzieła Słowackiego.

Pierwsza część książki, pt. *Wszystko gada dziwnym, nowym językiem...*, pokazuje, w jaki sposób od mieszczących się w kategoriach literackich poszukiwań nowego języka, nowego poety, dochodzi do próby egzystencjalnej — poszukiwań nowego człowieka. Literatura jest tu podrzędna wobec spraw o nieporównanie szerszym zasięgu. Przegląd problemów związanych z twórczością lat ostatnich Słowackiego to rodzaj wstępnego uporządkowania pola przed przystąpieniem do tematu właściwego, któremu poświęcona jest druga część książki, pt. *Notatki przy czytaniu „Króla-Ducha”*.

W otwierającym książkę szkicu poświęconym „późnej” twórczości autorka buntuje się przeciw tej „biologicznej”, jak ją określa, cezurze — służy ona jedynie do wyodrębnienia u Słowackiego okresu mistycznego na zasadzie pochodzącej spoza wewnętrznej logiki twórczości, przez odwołanie się do doświadczenia życiowego, później w literaturze zwanego symbolicznie smugą cienia. Autorka pokazuje moment zasadniczego zwrotu literatury romantycznej ku swoistej transcendencji, kiedy to słowo stawało się odbłaskiem Słowa, a czyn poezji — aktem egzystencjalnym.

Sięgając do historycznej rzeczywistości, emigracyjnego „tu i teraz”, jakie było udziałem Słowackiego, zajmuje się Piwińska wpływem lekcji 16 kursu III literatury słowiańskiej Mickiewicza na poglądy poety, a przede wszystkim na pisanego wkrótce potem *Księdza Marka*. Poświęcony dramatowi wykład formułował koncepcję pobudzania, wręcz zniewalania do czynu — jako istoty funkcji dramatycznej. W późniejszych rozważaniach o *Królu-Duchu* wykład ten podsunął myśl interpretacji poematu jako poszukiwania dróg od słowa poetyckiego do działania, choć system genezyjski stanowił swego rodzaju  *veto* wobec nauki lekcji 16. Ideał dramatu zarysowany w wykładzie Mickiewicza to ciągle rozmowa z przeszłością, „istne święto Dziadów”, czerpiące z tajemnej wiedzy tradycji, które jedynie „zamyka się prorocstwem”<sup>1</sup>. System Słowackiego zaś, nazwany od epepei o prapoczątkach genezyjskim, jest w istocie odmianą finalizmu, a więc w swej istocie zwraca się w przyszłość. Na tym tle formułuje Piwińska hipotezę, że antagonizm wieszczów, ponad małoskownymi realiami, stanowi klucz umożliwiający dotarcie do specyfiki polskiej kultury.

Zasadniczej konwersji w stosunku do wykładni wczesnoromantycznej ulega, według Piwińskiej, pojęcie natchnienia. Nauka genezyjska wyzwala od jego kaprysów. Pozwalając jasno widzieć drogi ducha „na trzeźwo”, niezależna od przyływów i odpływów „stanu łaski”.

<sup>1</sup> A. Mickiewicz, *Dzieła*. Wyd. Jubileuszowe. T. 11. Warszawa 1955, s. 122.

Jednym z interesujących tropów jest zarysowana przez autorkę paralela pomiędzy dwoma intrygującymi postaciami romantyzmu polskiego i niemieckiego, Słowackim a Novalisem. Mimo braku wpływów bezpośrednich oraz postrzeżenia zasadniczej między nimi różnicy przez pryzmat cech konstytutywnych baśni (Novalis) i mitu (Słowacki) – zestawienie to wydaje się intuicyjnie trafne.

Zakotwiczona w myśli niemieckiej problematyka filozofii natury (o czym jeszcze dalej) stanowi wstęp do romantycznego mitu Księgi i lektury jako czynności poznawczej. Forma przekazu jest odpowiednia do treści przesłania: cała problematyka „roztrzaskania stylu”, braku systematyczności, fragmentaryzm są wpisane w ogólniejsze reguły estetyki „stawania się”; tu ma ona swe głębokie źródło.

Bezpośrednim wprowadzeniem do tematyki *Króla-Ducha* są rozważania o „najdziwniejszym poemacie literatury polskiej” – *Samuelu Zborowskim*. Dramat, w którym krzyżują się rozmaite wątki: Heliona i Helois, Samuela Zborowskiego, dziejów Chrystusa i historii Polski, stanowi pierwszą, pogmatwaną literacko i niesłychanie trudną w percepcji próbę wpisania człowieka w świat, w księgę Natury i historii w perspektywie po genezyjsku rozumianych celów finalnych.

Tak zarysowany został kontekst rozważań o *Królu-Duchu*: wewnątrz- i metaliteracki, biograficzny, historyczny i filozoficzny.

Rozpoznanie tajemnic tkwiących w tym poemacie Słowackiego, jak zresztą w całej jego twórczości tzw. mistycznej, jest zadaniem, z którym mierzą się kolejne pokolenia badaczy. Przekazywane z rąk do rąk jak tajemne runy, dzieło Słowackiego obrosło komentarzami, które jakby... nie przybliżały do sedna sprawy. Nie czytane – a więc nie zrozumiane – i nie odpoznane, weszło w krwiobieg polskiej kultury jako symbol właśnie nieznanego arcydzieła.

Problemy *stricte* literackie nie są jedynym przedmiotem zainteresowań autorki; przeciwnie, pragnie ona dotrzeć do istoty przesłania, niezależnie gdzie mogłaby się znajdować i jakiej sfery dotyczyć. Siłą Piwińskiej jest to, czego brakło dotychczasowym badaczom *Króla-Ducha* – akceptacji, a nawet jakiegś pokory wobec jego formy, wyciągnięcia z niej konsekwencji. Rozważenie zaś formy literackiej prowadzi w ostatecznym efekcie do spojrzenia na utwór w kategoriach pozaliterackich.

Książka Piwińskiej tworzy wspólną płaszczyznę dla interpretacyjnych pomysłów dotychczasowych badaczy. Pokazuje, jak koncentrycznie nakładają się kolejne warstwy interpretacji (Małeckiego, Kleinera, Pawlikowskiego) i jak funkcjonowały one w kulturze. Wewnętrzna, historycznoliteracka dyskusja nie zawęża horyzontów i nie jest perspektywą najważniejszą. Autorka nie przedstawia systematycznie stanu badań; koncepcje wcześniejsze przywołuje, by pokazać punkt widzenia, z którego można obserwować całość poematu i tekstów interpretujących, które w ciągu lat wygenerował.

Ekspluatowana nadmiernie przez badaczy tkanka fabularna w ujęciu Piwińskiej nie jest polem argumentów decydujących. Oto jak Piwińska określa „prawdziwą” fabułę *Króla-Ducha*: „Mnie się zdaje, że jest nią opowiadanie, jak autor wyławia te fabuły o królach z pamięci zbiorowej i własnej” (s. 339). Stwierdzenie to określa znakomicie dramatyczny zwrot, jakiego dokonuje Piwińska w interpretacji *Króla-Ducha*. Zmienia zasadniczo jej sens, którym było dotychczas u wszystkich niemal badaczy (choć były i wyjątki, np. Jarosław Marek Rymkiewicz) „odesłanie” *Króla-Ducha* szczegółowymi komentarzami w historię.

Najbardziej może interesujące wnioski wysnuwa Piwińska z napięcia, jakie powstaje pomiędzy tekstem uznanym za główny a odmianami. W porównaniu z tekstem głównym zawierają one znacząco większy ładunek wypowiedzi odautorskich. Prześledzenie poprawek Słowackiego w rękopisie pozwala stwierdzić, że praca nad tekstem „głównym” była często usuwaniem dygresji o pisaniu, zacieraniem śladów pracy literackiej. Udostępnione w tomie 17 edycji Kleinera odmiany są dobitnym śladem procesu twórczego. Dopiero na tle dynamicznej całości tekstu głównego oraz odmian można zaryzykować hipotezę, że „wątek autotematyczny jest [...] kluczem do historii – i przez śledzenie, jak pisze, że pisze, dojść może będzie można do Piastów i Popielów. Do historii, która nie jest przeszłością, lecz stawaniem się, tworzeniem” (s. 298). Wątek ten unaocznia proces tworzenia, ciągłego stawania się na nowo – w każdorazowej lekturze. Piwińska pokazuje, jak w tym przekraczaniu formy mieści się istotny komponent sensu poematu.

Odmiany są też miejscem, w którym tropić można ogólne pomysły organizujące całość tekstu. Są tu załączki rozmaitych intermedii. Jest pomysł przedstawienia opowiadania w konwencji realistycznej czy ujęcia w ramę teatralną na kształt obrzędu Dziadów. Wraz z rytmem wcieleni i pobytów w zaświatach stanowią one dynamiczny wymiar dzieła pojawiający się na poziomie całościowej lektury poematu.

To zawirowanie wątków, postaci, symboli w *Królu-Duchu* odczytuje Piwińska jako „konfrontację poety z frondami politycznymi. I z przeżyciem emigracji, która wydobyła na jaw różne

tradycje, różne postawy, różne pierwiastki narodu, gdy je przestało skupiać jedno państwo” (s. 336). Ta perspektywa stanowi pierwszy krok w kierunku interpretacji *Króla-Ducha* jako spojrzenia w przyszłość. Różnice w poglądach na temat kształtu ojczyzny, która w przyszłości miała być odzyskana, stanowiły przecież istotę emigracyjnych podziałów i sporów.

Piwińska nie traci jednak z oczu literackiego konketu – wręcz przeciwnie. Potraktowana w sposób nowoczesny, ale i – przez to dopiero – adekwatny, warstwa słowna nie jest tylko pretekstem do odległych tematycznie uogólnień, lecz stanowi podłoże, w którym są zakorzenione hipotezy autorki. Jej siłą jest wytrwałe i konsekwentne sprawdzanie hipotez, drażnienie z częstym, ma się wrażenie, efektem przewiercenia na wylot – wyjścia poza literacką tkankę. Piwińska odczytuje wskazówki zawarte w warstwie słownej dzieła, szukając znaczenia poza poziomem sensów pierwotnych. I tak wielokrotne powtórzenia, nawroty wątków, postaci, symboli pozwalają stwierdzić, że „*Król-Duch* wydaje się być utworzony z niewielkiej ilości stałych elementów, które wciąż wracają w różnych układach” (s. 394). Autorka książki z uwagą śledzi te powtórzenia, rytmy, które tworzą „orszaki, szeregi, porządki”. Jesteśmy oto – powiada – świadkami rodzenia się mitu. To uobecnione literacko falowanie wątków, nawroty rytmów są figurą tworzenia: „Jak gdyby wyobraźnia chwytająca jakieś nie dające się zracjonalizować prawa rytmów historii działające powyżej czy poniżej skali naszego intelektu. Tekst chce znaczyć coś więcej, niż znaczy [...]. [...] niemal chwytą te Wielkie Reguły, które zawsze łowił mit” (s. 401).

Literaturę przedmiotu przywołuje Piwińska na marginesie własnych przemyśleń, którym pozwala biec samowolnie, na uboczu akademickich dyskusji, nie poddając rygorom doboru słów, tematów, ujęcia. Jej siłą są sformułowania aż banalnie oczywiste, tak proste, że nikt ich dotąd nie śmiał zaryzykować. Wyjście poza zamknięte dyskusje w kręgu fachowców wyzwoliło ją od powtarzania czy – w równej mierze świadczącego o zniewoleniu – negowania utartych tropów.

W gąszczu spraw „Słowackiego mistycznego” zanurza się nie tylko jego znawczyni i pasjonatka, ale i czytelniczka Prousta, Faulknera, Artauda, Cortazara, Gombrowicza, Joyce’a, Schulza... Twórczość Słowackiego była wdzięcznym polem badań dla komparatystyki. Piwińska zaś, przeciwnie, czyta Słowackiego „w przyszłość”. Pokazuje, jak wyprzedził on historię literatury (czego ta zresztą nie dostrzegła), jak pisał dzieło stosując środki wyrazu, które ujawniły swą funkcjonalność znacznie później.

Rozważeniu problemu natury autorka nie poświęciła tyle uwagi, na ile by swoją ważkością zasługiwał: „ryczałtowe” określenia, których w książce nie brak, zbyt jednoznacznie zbywają wielowymiarowe pojęcie natury w twórczości genezyjskiej.

W antynomicznej w stosunku do wizji „słonecznej Jeruzalem” formule Piwińskiej o „piekielnej naturze” ginie cała złożoność i wieloznaczność problemu. W okresie genezyjskim nie brak doskonałych świadectw czułego stosunku do nauczycielki-natury; gwiazdy błękitne i kwiateczki czerwone to nie tylko wspomnienie pejzażu, ale świadomość długu zaciągniętego u Mistrza. Oczywiście nie ma mowy o russowskim pojęciu natury. Ale przecież nie trudno byłoby też i w tekstach z ostatniego okresu znaleźć fragmenty, w których Słowacki akceptuje Naturę („widzialność”) w wymiarze łączącym etykę z estetyką, jak choćby w tym fragmencie z *Raptularza*: „wspaniałą pracą duchów naszych uczyniliśmy widzialność jako zwierciadło, aby się w nim Ojciec nasz przeglądał [...]”<sup>2</sup>.

Ale chodzi mi tu nie tylko o wymiar estetyczny. W eschatologii dogmatu genezyjskiego rozumiane jako zapóźnienie w rozwoju piekło było pojęciem ruchomym, oznaczającym poprzednie stadia form ducha na ziemi. Prawda: natura jako skutek grzechu duchów globowych jest bytem wtórnym; celem finalnym systemu jest przewyciężenie, przemienienie natury mającej tendencję do konserwacji form. Ale nie jest ona przecież tylko biernym środowiskiem działania, lecz także i narzędziem przemiany: jest strzelcem, lukiem i strzałą zarazem. Wytwarza świadomość, dążącą instynktownie do rozwoju. Piekło zaś to... piekło, chciałoby się rzec, naśladowując liczne tautologie Piwińskiej – i *ex definitione* ma wymiar ostateczny.

Wiele też nieścisłości i jawnych nieporozumień w kwestii miejsca i roli Boga w historiozofii systemu genezyjskiego, częściowo tylko tłumaczących się brakiem rozgraniczenia u Słowackiego terminów „Bóg” i „Duch”. Gdy chodzi o Ducha Świętego, sprawa wydaje się oczywista, ale przecież Słowacki nie zawsze jasno wyraża się, gdy pisząc „Duch” myśli o Bogu. Istnienie Boga pojmowanego w kategoriach Trójcy Świętej jest po wielekroć motywowane w mistycznych pismach Słowackiego. Jest On Najwyższym Arbitrem; zatwierdza formy ducha, stare niszczy

<sup>2</sup> J. Słowacki, [Listy do Heliona]. W: *Dzieła wszystkie*. Pod redakcją J. Kleinera. T. 14. Wrocław 1954, s. 369.

piorunami, nagradza. Jest adresatem ofiar czynionych na drodze postępu, a w twórczości ducha ma udział większy niż tylko akceptacja: „a Tyś, Boże, zniszczył wtenczas tę całą naturę i ze zwierzęcia podobnego drzewu, drzewo uczynił”<sup>3</sup>. Toteż zdumienie budzić muszą wątpliwości Piwińskiej: „Czemu więc Słowacki zachował Boga, którego nikt nie widział, który nie jest kreatorem, Opatrznością, Planistą historii ani nawet sędzią — bo formy same są »wymiarem sprawiedliwości«” (s. 487). Od czasów wizji kwietniowej Słowacki dawał wielokrotnie wyraz przekonaniu, że doznał objawienia. Najwyraźniejszą i bodaj czy nie najważniejszą manifestacją obecności Boga („Na skałach Oceanowych postawiłeś mię, Boże, abym przypomniał wiekowe dzieje ducha mojego...”<sup>4</sup>) jest Jego udział w kierowaniu drogami wtajemniczenia duchów w Księgę świata i przyzwolenie na odsłanianie jej poszczególnych rozdziałów w odpowiednim czasie.

Stanowczo także nie zgadzam się z autorką, jakoby było „coś groźnego w tym, że myśl współczesna o nim [tj. Słowackim] znów przyjmuje postać edytorską” (s. 275). Ma na tym rzekomo uciec interpretacja. Jakby redakcyjne opracowanie nadające arbitralnie kształt pozostawionym w rękopisie utworom, podejmujące *quasi*-autorskie decyzje, nie było już pierwszą interpretacją, tym groźniejszą, że niepostrzeżalnie dyktującą konkretne rozwiązania. Trudno doprawdy znaleźć przykład podobnie istotnego znaczenia kwestii edytorskiej, jak w przypadku nie uporządkowanej rękopiśmiennej puścizny Słowackiego.

Liczne kolokwializmy rażą szczególnie w początkowej części książki; w drugiej może ich nie mniej, ale i przyzwyczajamy się do nich, i nawet zaczynamy w nich smakować. Zbyt pochopne, lekkomyślne — chciałoby się rzec — stwierdzenia, od których roi się w książce, stanowią swoisty urok stylu autorki. Bo rzeczywiście, „wieczne wieje wiatr w tym poemacie i wciąż jesteśmy gdzie indziej” (s. 430). „Tysiąclecia przelatują w jednym wersecie i od takiego przyspieszenia wszystko się miesza i nakłada” (s. 437). Zaiste, *Król-Duch* to „arcydzieło ponad stan kultury polskiej i polskiego życia, ponad stan narodu” (s. 277). Czasami jednak nonszalancja ekspresji przekracza chyba dopuszczalne granice i nie mamy tu już do czynienia li tylko z niestosownością, ale i niezrozumiałością wyrażenia — o co chodzi np. w sformułowaniu: „dziad z lirą w płaszczu podszytym Bogiem [!] i Walter Scottem [...]” (s. 420).

Wypada też na koniec dokonać poprawek błędów, których główne źródło tkwi chyba w niestaranności redakcji, choć na tle ogólnego upadku kultury wydawniczej książka nie prezentuje się najgorzej. A więc: 1°, Słowacki widział się z Towiańskim nie raz, i nie 12 sierpnia, lecz dwukrotnie: 12 oraz 16 lipca 1842 (s. 51); 2°, Towiański rozkaz opuszczenia Francji otrzymał nie 18 sierpnia, lecz 18 lipca (s. 51); 3°, Słowacki nadał nieprawidłowy, z punktu widzenia liturgicznego, tytuł: *Kazanie na dzień Wniebowstąpienia Boskiego*, nie zaś... Pańskiego, jak go poprawiono na s. 224; 4°, na s. 230, zamiast nazwiska wydawcy: „Januszkiewicz”, figuruje „Januszewski” (nazwisko wuja poety); 5°, począwszy od s. 373 podaje się różnorako przekreśloną nazwę fikcyjnego autora *Przedmowy do Króla-Ducha*; prawidłowo jest: nie Józefat, Jozefat czy Józef (wszystkie te formy występują w książce) Dumantowski, ale Józefat Dumanowski; 6°, na rue Ponthieu Słowacki zajmował nie dwa (s. 315), ale trzy pokoiki; 7°, tytuł wspomnianego na s. 127 (przypis 7) rozdziału brzmi *Rola inspiracji Schellingańskiej*, nie: „[...] *Schegelliańskiej*”.

Książka Piwińskiej jest efektem niezwykle odważnego zderzenia z myślą poety. Autorka koncentruje się na sprawach najtrudniejszych, stawia śmiało hipotezy. Istotną wartością jest pokazanie, jaki sposób lektury *Króla-Ducha* jest dziś możliwy. Skoro Słowacki pisał go bardziej dla nas niż dla współczesnych, to „jak by to zrobić, żeby nie czytać teraz w Słowackim tylko tego, co napisali Eliade, Bataille, Bachelard, Jung i tak dalej — a jednak spojrzeć na jego twórczość oczami, które to czytały. Jak czytać go naprawdę i na serio, niby poetę współczesnego — a jednak nie wpisywać weń własnych projekcji i programów...” (s. 283).

Brak zgody co do szczegółowych sformułowań, rozwiązań w paru kwestiach mniej i bardziej zasadniczych nie zmienia faktu, że książka Piwińskiej w recepcji Słowackiego ma znaczenie przełomowe. Interesująca jest zaś nie tylko dla jego znawców i miłośników, ale — jak napisał to w recenzji wydawniczej (*nb.* zacytowanej na okładce książki) Stefan Treugutt — „jest szczególnie ważnym i mocnym ogniem w serii studiów o dzisiejszej ważności i charakterze przekazu romantycznego w naszej świadomości zbiorowej”.

Marek Troszyński

<sup>3</sup> J. Słowacki, *Genezis z Ducha. Modlitwa*. <Redakcja ostateczna>. W: jw., t. 14, s. 51.

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 47.